№ 50 WARSZAWA, 16 GRUDNIA 1923 R. ROK X.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" za IV kwartał 150.000 mk. Numer pojedyńczy 15.000 mk.

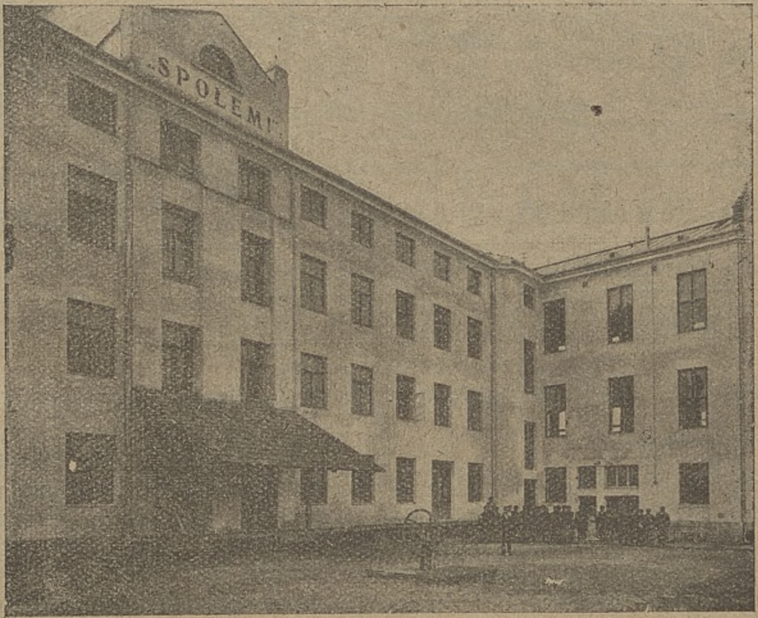
Kongres spółdzielczy.

(Dokończenie).

Gdy ludzie zwiążą się w zgodną, a wielką gromadę i zaczną wspólnie radzić, a potem owe uplanowane sprawy w czyn wprowadzać, wtedy nie będzie dla nich trudności i cuda wprost działać mogą. Tak też jest ze stowarzyszeniami spółdzielczemi. Zaczynają ich członkowie zwykle od małego sklepiku, w którym sprzedają towary zakupione za spółkowe pieniądze albo wprost od wytwórców, albo w wielkich hurtowniach, przez co nie opłaca się pośredników. Potem ich działalność rozszerza się coraz więcej. Radziby ogarnąć już nietylko jedną, spożywczą dziedzinę życia, ale i inne, tak gospodarcze potrzeby, jak duchowe i umysłowe dążenia. I właśnie o takich to kulturalnych potrzebach pomyślał jeden z warszawskich przywódców ruchu spółdzielczego, a mianowicie, organizator kursów dla dorosłych, na których tysiące ludzi ciemnych i niewykształconych zdobywają nietylko naukę czytania i pisania, ale także i podstawy wiedzy ogólnej. Otóż, kierownik tych kursów, p. Korniłowicz, przedstawił na kongresie spółdzielczym projekt następujący: wszystkie stowarzyszenia spożywców powinny być równocześnie i placówkami oświatowemi. Człowiek bowiem, po zaspokojeniu swoich materjalnych potrzeb, potrzebuje jeszcze rozrywki i oświaty. Troskę o nie *powinien sam wziąć w swoje ręce*. Niech ci, co zakładają sklepy spółkowe, a nawet hurtownie, młyny czy piekarnie, złączą się razem w koła, w których radzić będą o duszy własnej, o tem, czego ona żąda, czego jej brakuje. I ręczę, że z tego powstaną szybko bibljoteki, czytelnie, kolportarz książek, że ludzie schodzić się zaczną dla wymiany myśli, dla godziwej a kulturalnej rozrywki. Czyż możność rozrywki ma być tylko przywilejem bogatych? Czyż nie żal nam, że chwile odpoczynku i święta spędzamy bezmyślnie, bez żadnej strawy dla umysłu i duszy? Młodzi, szczególniej ci, którzy biorą udział w miejscowej kooperatywie, powinni wziąć na siebie całą kulturalną pracę stowarzyszenia. Zwykle przeznacza ono jakiś fundusz, ze swych zysków powstały, na cele oświatowe, trzeba go tylko umieć odpowiednio zużytkować. Naturalnie, że tu będzie potrzebna pomoc fachowych instruktorów. I tu wyłania się potrzeba stworzenia przy kooperatywie kursów

instruktorskich tak dla uświadamiania młodzieży o zasadach spółdzielczości, jak też o ogólnych zadaniach oświatowych. Potem tworzyłyby się już czynne i celowo działające spółdzielcze koła oświatowe przy stowarzyszeniach spółdzielczych, a potem sprawiają, że młodzież szkolna, chcąc mieć możność zdobycia podręczników i materjałów piśmiennych i rysunkowych, musi szukać sposobów tańszego ich nabycia, musi sama sobie radzić. Ciekawy jest opis pracy w uczniowskim sklepiku spółdzielczym p.

Gmach Związku Stowarzyszeń Spożywców w Warszawie.



Zbudowany został jeszcze za czasów rosyjskich w 1913 roku, kiedy to do nielicznych działaczy ówczesnych w ruchu spółdzielczym należał obecny Prezydent Rzeczypospolitej, St. Wojciechowski. Na froncie gmachu widnieje godło: „Społem!”—symbol wiary w zwycięstwo idei solidarności.

z ich połączonej działalności mogłyby powstać tak potężne instytucje, jakiemi są w Anglji kolegja spółdzielcze, a w Skandynawji uniwersytety ludowe. Zanim jednak spółdzielczość tak szerokie zatoczy kręgi i obejmie całość życia człowieka, dziś główny nacisk położyć należy na rozwój idei kooperacji wśród młodzieży. Młodzież szkolna w Polsce ma już pewien dorobek w tym kierunku. Mówi nam o tem Kalendarz Spółdzielczy na rok 1924 *). Ciągle wzrastająca drożyzna i płynące stąd trudności, zwłaszcza dla dzieci niezamożnych rodziców,

*) Patrz o tem fotografje w poprzednim numerze „Siewu”.

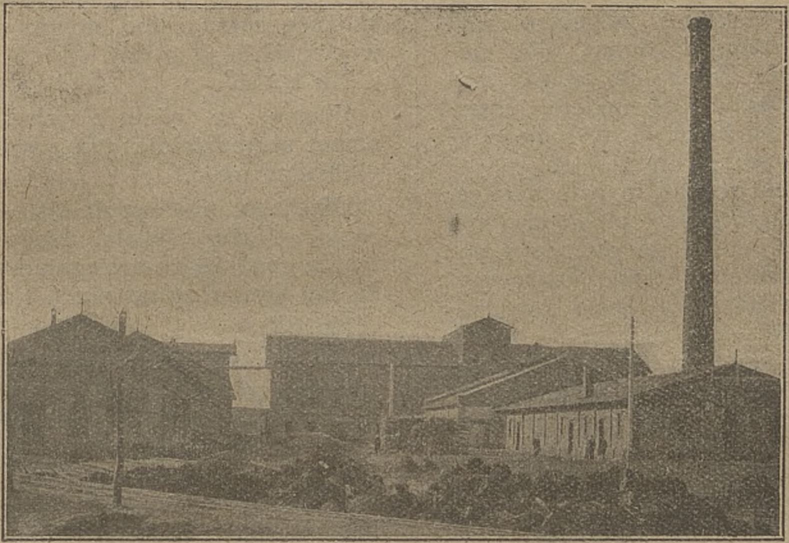
n.: „Promień”, założonym przez uczniów 7-mio oddziałowej szkoły powszechnej. Na członków zapisało się 320 dzieci, czyli wszystkie chodzące do tej szkoły.

Same dzieci sprzedają, same prowadzą rachunki, same czuwają nad rozwojem swojego przedsięwzięcia.

Starsze już dziewczęta w innej kooperatywie, w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem, radzą sobie w ten sposób, że fundusze na udziały kooperatywy zdobywają sobie własną pracą. Nauczyły się robić piękne wycinanki, malują karty, wyrabiają koszyczki i wszystkie te przedmioty wcale korzystnie sprzedają. Nie brak im więc pieniędzy na cele kulturalne.

Pomyślcie, drodzy czytelnicy, czy nie możnaby zaprowadzić tego sposobu w Kołach Młodzieży Wiejskiej. Macie w ręku skarb, którego dotąd nie docenialiście, a jest nim *samorodna sztuka ludowa zdobnicza*. Nasze ludowe zdobnictwo cenione jest bardzo zagranicą, w Anglji szczególniej. Tu więc nie należałoby działać w pojedynkę, ale rozpocząć akcję zbiorową, kooperatywną i zapośrednictwem Głównego Zarządu naszego Związku rzecz przeprowadzać. Ileby to za uzyskane fundusze dobrego i pożytecznego zrobić można było!

J. W. Kosmowska.



Zakłady przemysłowo-fabryczne Z. P. S. S. w Kielcach.
Od 1920 r. uruchomiona jest fabrykacja mydła, a obecnie i pasty do obuwia *).



Piekarnia spółdzielcza w Łomży.

Jak to nazwać?

W połowie sierpnia wszedł do biura naszego Związku młodzieniec i powiada:

— Przyjechałem do Warszawy z choremi oczami. Bolą mię bardzo. Chciałem do lekarza, i ot przyjechałem. Z Hrubieszowskiego powiatu aż jestem, należę do Koła X. Na dworcu Gdańskim spotkało mię nieszczęście: złodziej ukradł mi walizkę, w której miałem dwa miljony marek na koszta leczenia oczu. Pozostałem bez pieniędzy i nawet do domu wracać nie mam za co. Pozostał mi tylko ten oto dokument!...

Pokazał go, a była to książeczka wojskowa, wystawiona na mieszkańca wsi,

*) Widzimy tu, jak spółdzielcząc spożywców od działalności handlowej powoli przechodzi do organizowania wytworczości we własnych zakładach.

w której rzeczywiście jest Koło Młodzieży.

— Do Koła należycie?

— Należę.

— A kto jest Waszym przewodniczącym?

— X. Y.

— I cóż teraz zrobicie?

— A Bóg raczy wiedzieć! Gdybyście mi tak wskazali, gdziebym mógł zarobić na drogę do domu, albo może pożyczyli... Trzaby sto tysięcy marek. Za dziesięć dni najdalej otrzymalibyście, bo zaraz po powrocie odesłałbym — prosił młodzieniec.

Tymczasem trudna to była sprawa. Nikt z pracowników pieniędzy nie miał, gdyż pensji nie płacono z powodu opłakanego stanu finansowego naszej organizacji, w kasie organizacyjnej pustki — cóż tu robić? Wszak pomóc trzeba—nieszczęście. Przytem wszystkie odpowiedzi młodzieńca odpowiadały rzeczywistości: w miejscowości tej Koło jest, przewodniczącego zna doskonale nietylko z imienia i nazwiska, ale i z wyglądu — a więc nie kłamie, jest naszym kolegą. Każdemu w nieszczęściu pomocy udzielić trzeba, a cóż dopiero mówić o członku naszej organizacji.

Powiada więc pracownik Związku:

— Zaczekajcie! może znajdę gdzieś pieniędzy, to Wam pożyczę.

I zaczęto grzebać i wygrzebano w kasie organizacyjnej ostatnie *sto tysięcy* (dosłownie!).

Młodzieniec podpisał zobowiązanie, że pieniądze zwróci najpóźniej do dnia 10 września.

Już i 10 grudnia minął, a młodzian zobowiązania nie wypełnił. Nawet ani słowa nie napisał, nawet nie wytłumaczył się, dlaczego naraża pracownika na stratę — gdyż ów pracownik za pożyczkę ręczył.

Złodziej, skradłszy owemu młodzieńcowi dwa miljony, napewno cieszył się, że mu się udało—może tylko żałował, że tam więcej miljonów nie było. Czy cieszy się młodzieniec ów z tego, że choć w drobnej części powetował sobie stratę—niewiadomo. Może tak, może nie! Może naprawdę nie ma pieniędzy — nie wiemy, gdyż ani słówka nie napisał o tem. Może i lepiej, że nie pisał—bo znowu możeby kłamał.

Zresztą nie wiemy jak to nazwać!

Nie wiemy jak to nazwać, gdyż to nie pierwszy wypadek. Wielu kolegów już nas zapewniało: jak tylko zajadę do domu, zaraz wyślę, a tymczasem pożyczcie, bo jak nie pożyczycie, nie skończę kursu, albo muszę wrócić z wycieczki.

No i cóż?

Wiemy, że wielu z tych kolegów nawet samodzielnie już gospodarzy i pieniądze mają.

Dlaczego nie wypełniają zobowiązania? Może czekają, kiedy już tak marka spadnie, że zaciągnięta pożyczka nie wystarczy na niuch tabaki?

Może?!

Nie wiemy, jak to nazwać, ale niezdrowy jest to objaw. Nie dlatego, że to dotyka czasami nas samych w Centrali—ale dlatego, że te fakty świadczą, iż pod tym względem źle się dzieje wśród młodzieży, że młodzież lekkomyślnie zaciąga zobowiązania tylko po to, aby ich nie dotrzymać. Członkowie zorganizowani w Koła powinni na to zwracać baczną uwagę, gdyż to jest jedna z wielu naszych wad, z któremi walczyć trzeba. Człowiek solidny nie po to ma usta, aby „paplał” niemi takie rzeczy i wypowiadał takie zobowiązania, których wypełnić nie będzie mógł, albo co gorsza—nie będzie chciał. Usta ludzkie służą do wyrażania słów płynących z duszy i z sumienia. Dusza, serce i sumienie—muszą być w zgodzie ze słowami i czynami. Każdy tę harmonję głosów wewnętrznych z czynami zewnętrznemi powinien coraz bardziej potęgować, aby zbliżyć się do ideału człowieka.

Źle jest, gdy ktoś tę harmonję, zamiast potęgować, zakłóca.

Im dalej w las, tem więcej drzew.

Z początku będą to drobne napozór rzeczy, jak to wyżej opisałem. Ale coraz dalej i dalej, a człowiek może tak tę harmonję zakłócić, że w skłóceniu tem głosy wewnętrzne zamilknąć gotowe.

Będzie on wówczas człowiekiem złym, z sercem i sumieniem przytępionem złemi czynami. *J.*

LISTY WŁÓCZYKIJA.

„O takie głupstwo!”...

(C. d.)

„... jak się bawić, to się bawić: spodnie sprzedać, pas zastawić!”

— Ho, ho, ho! — Wszyscy bezbożni, ino wyście święci jak Luter Marcin, co sam zjadał jajka, a ubogim dawał z nich polewkę. — krzyczał Walek do Klimkowej, która usiłowała rozpędzić „granie”.

— Stulisz ty buzię, psie ścierwo!— wrzeszczała Klimkowa. — Chcesz, żebym poszła na skargę do księdza?

— Wy i tak zawsze macie z czem chodzić, zresztą, pono ma być wojna, to ta i publiki pewnie już nie usłyszę.

— Bo u ciebie wszyćko za nic!

— A czy wam to nie prawdę mówię?

— Tyś cały prawdziwy, jak żyd po sabasie! Kiedym ja to bidnego nie opatrzyła, co?

— Owa! To mi opatrunek, jak dacie dziadowi 5 marek, a każecie mu zmówić 7 pacierzy. Cóż on se kupi za te wasze marki?

— Bo dziad i na to nie zarobił— wtrąciła się jakaś kumoszka.

— Oho, zeszła się noga z wiechciem! Cóż to dzisiaj naszło się was tyle starych kobit.

— Mójże to! Starych! A tyś to niby wczorajszy? — odcięła się Klimkowa.

— Jeszczebym ciebie w tańcu przetrzymała, poprawiła Kumoszka.

— Taak? To ja już wolę tańczyć z dziewuchami. Dalej, chłopcy! Do swoich! Bolek! rznij tego samego!

— Ani my się waż!—wrzeszczała Klimkowa. — Zawdy ta obraza boska. Mnie ksiądz o ciebie rozgrzeszenia nie da.

— Nie bójcie się, matulu, mam od księdza kartkę.

Skrzypce zapiszczały oberka, zawarczał bęben, głusząc dalszą kłótnię.

— Na bok, baby! — huknął znowu Walek, roztrącając w tańcu gromadę kobiet. — Naszło was się jak dziadów na odpust!

— A bo gdzie dużo wilków, tam i psów dużo potrza — rzekła z namaszczeniem najbliższa.

A na izdebce oświetlonej „żydkiem” (mała lampka naftowa bez szkiełka), na izdebce bez podłogi, wśród ścian zawieszonych gęsto świętemi obrazami zaczęło pojawiać się coraz więcej tańczących par. Powoli zaczęło się robić duszno od potu i pyłu, który był niedostrzegalnym dla oka, ponieważ w izdebce panował półmrok.

— Naodwyrtkę! W lewo!—krzyknął Walek.

Podniecenie rosło. Oberek „odchodził” ogniście. Naraz, gdy Walek przewijał się obok grających, „skrzypek” gwałtownie przeciągnął po wszystkich strunach i raptem zamilkł.

— „Urznął” na Walka! — dały się słyszeć głosy.

Walek przystanął, wydobył z kieszeni zwinięty w ośmioro papierek, rzucił go muzykantowi i zaśpiewał:

„Od młynarza suczki,
A od babki wnuczki
I od księdzą koni
Niech cię Pan Bóg broni!”...

Znów ozwały się skrzypki i zawarczał bęben, a „urzynanie” powtarzało się co pewien czas dotąd, aż każdy z tancerzy dał coś muzykantowi.

Zabawa wrzała. Tłum dzieci i starszych zaglądał z podwórza do wnętrza izby, płaszcząc nosy o szyby i przepychając się wzajemnie o miejsca, dające więcej widoku. Z pośród tańczących ta i owa parka wysuwała się z izby i przystawała w ciemnych kątach sieni (dla wypoczynku, oczywiście).

Ci, którzy spoczywali po kątach, stali blisko przytuleni do siebie, co mnie wcale nie dziwiło, bo uważałem, że czynią tak dlatego, aby innym nie zawadzać na drodze, czyli, że był to objaw wysokiej delikatności. Nie rozumiem tylko, dlaczego ich oddechy były takie urywane i przytłumione?

Czemu ich oczy świeciły jakimś dziwnym, fosforycznym blaskiem, a nerwowo drgające ręce błądziły za czemś w ciemności. Dlaczego ich rozognione, krwią nabiegłe oblicza pałały takim żarem, że zdawało się, iż gdybyś komu przytknął do twarzy papierosa, toby się z pewnością zapalił, jak od zapałki!...

Naraz w podwórzu zamajaczyły dwa cienie; wkrótce zaś zarysowały się dwie postacie niewieście: była to miejscowa nauczycielka z Helką, która niedawno ukończyła szkołę rolniczą. Nauczycielka przystąpiła do gromadki stojącej przy oknie i dawajże tłumaczyć, że się nie powinno zaglądać przez okno do cudzego mieszkania.

— No to będę zaglądał przez komin? — zawołał jakiś głos.

— Ależ, moi drodzy, — rozwodziła się nauczycielka—wogóle nie można zaglądać, bo to niegrzecznie i bardzo niedelikatnie. To przecież tak wygląda, jakby Wam kto zaglądał do kuferka, albo do kieszeni. Pamiętajcie, dzieci, że nigdy nie powinno się iść na żadną zabawę, ani zebranie, jeśli się nie było zaproszonym, lub jeśli się nie zapłaciło wejścia, bo „kogo nie proszą, tego kijem wynoszą". Przytem takie tłoczenie się do cudzych drzwi, lub okien ubliża każdemu szanującemu się człowiekowi i oznacza brak poczucia godności osobistej.

Zawstydzona gromadka opuściła podwórze; jedni weszli do sieni, inni udali się do swych mieszkań. Jednakże te uwagi nie spodobały się komuś, bo zawołał:

— A panią tu także nie prosili!

— Prawda, ale myśmy tu przyszły w pewnej sprawie do młodzieży.

— O la Boga! A dyć to nasza pani tutaj—mówiła serdecznie jedna z kobiet, podbiegając do nauczycielki.

— Czy to nie siostra panienki?

— Nie poznaliście panny Heli Piórkówny?

— No, no! Moiściewy!—dziwiła się poczciwina!

— A psie ścierwo! Panią udaje, niby to dawno gęsi pasała!—odezwała się złośliwie Klimkowa.

— Owszem, nie zapomniałam o tem, moja Klemensowa, to też nazywajcie mię po dawnemu Helką—zabrzmiał dźwięczny głos Heli.

— A to czemu tak nosem kręcisz?

— Nie kręcę, tylko tu taki duszno, a oni jeszcze palą w tańcu papierosy—broniła się Hela.

— Pozdejmowali marynarki, a czapki mają na głowach—zauważyła nauczycielka.

— Niech im pani w jaki sposób wyjaśni, że to przecież szkodliwe dla zdrowia, no i że brzydko wygląda. Oni pani prędzej uwierzą — prosiła Hela.

— Psie ścierwo! Już jej teraz Śliwków śmierdzi. Nie pamięta krowa zimy, gdy doczeka lata! — trajkotała

— Dajcież spokój, kobietko,—wtrąciła się nauczycielka. — Na to ma kowal kleszcze, żeby go nie ugarało, a na to każdy gromadzi wiadomości, żeby z nich umiał korzystać. Zresztą, ona przecież źle nie mówi.

Domawiając tych słów, przybyłe weszły do sieni, gdzie zauważyły stojące po kątach pary. Hela zarumieniła się i spuściła oczy, nauczycielka zmierzyła „wypoczywających" surowym wzrokiem.

Zawstydzone dziewczyny opuszczały swych towarzyszy i ze spuszczonemi głowami chyłkiem przekradały się do izby, w której tańczono, potykając się o wysoki próg. W izbie tanecznej w pobliżu pieca stała teraz gromadka młodzieńców zaopatrzonych w potężne kije. Byli to chłopcy przybyli z sąsiedniej wsi „na granie" do Śliwkowa, kije zaś miały stanowić broń zaczepną lub odporną w razie, gdyby doszło do utarczki ze Śliwkowiakami.

(C.d.n.) *Włóczykij.*

ZNACZKI CZŁONKOWSKIE

po 1 złp. za jeden

wysyłamy i za zaliczeniem, jeżeli Koło nadeśle zobowiązanie, dotyczące wydawania znaczka w myśl Regulaminu i jeżeli Koło ma prawo nabycia (określa to regulamin).

Kurs złotego obliczeniowego wynosi obecnie 500.000 mkp.

POGADANKI o PRZYRODZIE

W przyrodzie nic nie powstaje bez przyczyny.

(Przyczynowość w przyrodzie).

W poprzedniej pogadance starałem się dowieść, że wszystko w przyrodzie dzieje się dla ściśle określonych celów i zadań.

Teraz chcę wytłumaczyć, że wszelkie zjawiska, wszystkie przejawy życia w przyrodzie mają swoją przyczynę, która je wywołała, która umożliwiła ich tworzenie się.

Ludzie właśnie badają te przyczyny, okoliczności, w jakich tworzył się nasz świat, nasza ziemia, życie na niej, starają się wytworzyć drogą sztuczną podobne warunki, aby zaobserwowane zjawiska wywołać.

W wielu wypadkach udało się ludziom wydrzeć drobne tajemnice przyrody, zazdrośnie strzeżone przez nią. W wielu wypadkach trafnie przypuszczają, że właśnie takie przyczyny wywołały dane zjawisko, a nie inne. Jednak większość wypadków jeszcze jest niezbadana i powoli coraz to nowe odkrycia wywołują cały szereg niespodzianek, obalają dotychczasowe przypuszczenia, a nawet już pozornie ustalone dowody.

Masz możność oglądania cudów przyrody własnemi oczyma, ale czy zastanowiłeś się nad tem, w jaki sposób się to dzieje.

Oto garść drobnych zjawisk i przyczyn z twego życia codziennego.

Co się dzieje z twoim okiem? Pozornie nic. Może wiesz tylko o tem, że źrenica zwęża się lub rozszerza. W rzeczywistości jest to cały aparat soczewki, w której skupiają się, załamują, rozszczepiają się na oddzielne barwy promienie światła, a następnie wiernie odbijają obraz na umieszczonej poza nią wrażliwej kratce. Ileż tu przyczyn działać musi, aby wywołać wierną odbitkę obrazu.

Często po deszczu i burzy obserwujesz na niebie jedno z najpiękniejszych zjawisk przyrody—tęczę, zapowiadającą ciszę, spokój w naturze. Czy myślisz, że powstała ona ot tak sobie, aby ci sprawić przyjemność? Zastanawiali się ludzie nad tem zjawiskiem i oto stwierdzili, że do powstania tęczy potrzeba całego szeregu przyczyn i odpowiednich okoliczności. Jak się okazało, są to promienie słońca załamane i rozszczepione na oddzielne barwy w kroplach wody deszczowej, spadających z chmur na ziemię. Otóż, gdyby brakło deszczowych kropel, promieni słonecznych i odpowiednich okoliczności, aby mogły się w tych kroplach załamać i rozszczepić, nie mógłbyś ujrzeć tęczy.

W ręku trzymasz smaczne jabłko. Jakie ono śliczne! Czy ono może tak z powietrza zjawiło się na drzewie? Prawda, że nie. Ileż to różnych przyczyn złożyło się na to, aby powstało to śliczne jabłuszko. Może zechcesz przejrzeć tę historję wraz ze mną. A więc, cofajmy się. Jabłuszko przedtem było maleńkie, zielone, przedtem jeszcze resztą kwiatu; była to zalążnia już bez płatków, bez pręcików. Kiedyś, gdy były płatki i pręciki, wszystko razem tworzyło śliczny kwiat, wcale niepodobny do owocu. Drobny pyłek, zawarty w torebkach uwieszonych na końcach pręcików, wysypał się i trafił do zalążni; tam zaczęło się tworzenie owocu; płatki i pręciki, które wabiły do siebie owady, aby te przeniosły pyłek, obecnie już zbyteczne, dlatego opadły. Jeszcze dawniej nie było kwiatów, listków, gałązek, ba, nawet rośliny, było tylko suche, twarde nasionko. Wrzuć je do suchego piasku, napewno jeszcze więcej wyschnie, nie wyda z siebie rośliny, liści, kwiatów, ani owoców. Ziarno umieszczone w wilgotnej, dobrej ziemi po kilku dniach napęcznieje, puści liście, korzonki, wyda roślinę, kwiaty, owoc, nowe nasienie.

Przeczytaj uważnie tę historję, a nasunie ci się cały szereg pytań, jakie to przyczyny oddzielne wywołały kolejno zjawiska, począwszy od suchego nasienia, a skończywszy na owocach, świeżych nasionach. Główną rolę odgrywały tu: ciepło, woda, różne sole, zawarte w ziemi, światło i wiele, wiele innych, niemniej ważnych przyczyn.

A deszcz, śnieg, grad, chmury—czy może powstają z niczego, w każdych warunkach i okolicznościach? Chyba nie. Najpierw słońce silnie przygrzało i cała masa wody, znajdującej się na ziemi, wyparowała i w postaci lotnej uniosła się do góry w powietrze, gdzie jest znacznie chłodniej. Pod wpływem chłodu zamieniła się z powrotem na drobniutkie kropelki wody, z nich potworzyły się chmury, z których spadnie deszcz. Jeżeli chmury trafią w jeszcze zimniejsze części powietrza, kropelki wody mogą zamienić się w lód lub śnieg i w postaci twardego gradu lub bielutkich puchów śnieżnych opadną na ziemię. Przyczyną zaobserwowanych zjawisk będą tu ciepłe promienie słońca, to znowu chłodne lub zimne powietrze.

Już z tych kilku przytoczonych uwag i zjawisk widzisz, że naprawdę w przyrodzie wszystko zostało wywołane przez odpowiednie przyczyny czyli warunki i okoliczności, że gdyby ich zabrakło, to wielu rzeczy stačby się nie mogło.

Te przyczyny—to największa tajemnica przyrody; strzeże ich ona bardzo zazdrośnie przed ludźmi, którzy jednak coraz to nowe robią odkrycia, i drogą sztucznych doświadczeń, przyczyn i warunków wywołują te same zjawiska, które widzą w przyrodzie.

Ciekawa to rzecz tak sprytnie podpatrzeć przyrodę — a spróbuj!...

Stanisław Gibess.

JÓZEF ZAWIRUCHA

KRZYWDA.

(Z cyklu: „Zaczarowane jezioro").

(Dokończenie).

Kowal stał blady, wystraszony. W oknie stała Jadwiga z matką i patrzyły.

Jeden z policjantów wstał i podszedł ku Walkowi i zapytał łamaną polszczyzną:

— Nu, gdzie ty ten łańcuch podział?

— Łańcuch? jaki?... — ze zdziwieniem i jakimś niewytłumaczonym lękiem w głosie pytał, patrząc w oczy strażnika.

— Ano ten, coś go wczoraj wieczorem z gumna zabrał — starczym głosem przemówił Mazuś. — Tyś go ukradł, schowałeś pod marynarkę, a dziś go nigdzie niema — dokończył i zażył tabaki.

W oknie Jadwiga zapłakała i uciekła do alkierza.

Kowal stał blady, wystraszony, jakby mocował się sam z sobą, jakby coś w sobie zdławić chciał i nie mógł.

— Nu, gdzie łańcuch?

— Gdzie łańcuch?!—wrzasnął przeraźliwie pisarz i świsnął Walka szpicrutą poprzez twarz. Walek jęknął. W oczach błysły mu gwiazdy. Z czoła posączyło się trochę krwi. Czapka spadła mu pod nogi. W momencik króciutki uporał się z gwiazdami w oczach, a gdy zgasły i ujrzał pisarza gotującego się do nowego cięcia—skoczył jak żbik.

Stalowemi rękami chwycił go za gardło, zatrząsł nim i zaczął go dławić.

Kraciasta cyklistówka spadła na ziemię i odsłoniła krótko przystrzyżone rude włosy pisarza. Słońce się patrzyło i figlarnie promieniami swemi dotykało sterczących jak szczecina rudych włosów. Rude brwi się najeżyły, a z pod powiek błysnęły białka oczu, z których tryskały zielonkawe błyski. Biała piana wysączyła się z ust, dziąsła nabiegły krwią. Czarne ułamki zębów nabrały rdzawego odcienia.

Przydławił go Walek ku ziemi, że aż padł na kolana i ku niebu błyskał zielonkawemi skierkami wybałuszonych oczu. Z czoła Walka posączył się na twarz pisarza czerwony sznurek krwi. Walek wzniósł potężną pięść do góry.

Strażnik chwycił go za podniesioną rękę w kułak zaciśniętą i zakręcił nią tak dziwnie i gwałtownie, że aż zasyczał z bólu, a z drugiej ręki wypuścił pisarza, który jak ciężka kłoda zwalił się na ziemię.

— Kandałki dawaj!—zawołał strażnik w stronę swego towarzysza.

Za chwilę stał Walek z rękoma zaciśniętemi w kajdankach.

Pisarz, jęcząc, wstał, starannie obmywał krew z twarzy, a potem otrzepywał kraciaste spodnie i cyklistówkę, żałośnie spoglądając na kilka kawałków gumowego kołnierzyka, bielejących w piasku. Podniósł z ziemi szpicrutę, do bicia Walka już się nie rwał, stękał tylko, macał się po napuchniętem i zasiniaczonem gardle oraz błyskał zielonkawemi ognikami oczu w stronę Walka, któremu strażnicy zadawali bolesne razy.

Walek chwiał się i milczał. Na pytania nie odpowiadał.

W ganku siedział stary Mazuś i opowiadał sołtysowi, jak Walek łańcuch pod marynarkę chował, a potem jak gdzieś znikł za gumnem. Kowal stał blady i drżący, jakby się w sobie mocował, jakby chciał coś w sobie zwalczyć, ale nie mógł. Z oczu trysnęły mu łzy. Uciekł tam, kędy płakała Jadwisia — uciekł do alkierza.

Pisarz, cały w dreszczach, opowiadał strażnikom:

— Podokąd na muzyki nie latał, zdawał się być uczciwym, choć z oczu wilkiem mu tryskało. A teraz muzyki i dziewuchy mu zapachniały. Zaczął kraść, aż wreszcie złapał się.

Zaczęto szukać i znaleziono łańcuch tam, kędy Walek sypiał, znaleziono go nad oborami w sianie.

Spisano protokuł i z dłońmi zaciśniętemi w kajdanki, ze skradzionym łańcuchem na ramionach poprowadzono go do gminy.

I ta ręka, którą w wyobraźni swej przed chwilą obejmował w pasie Nastkę, i ta druga ręka wzniesiona do góry, dławiły się teraz w uścisku żelaza. Na ramionach, na których przed chwilą wyobrażał sobie rękę Nastki, ciężał mu łańcuch skradziony. Od czasu do czasu tylko ponuro zadzwonił.

Walek szedł pędzony przez strażników. A gdy przechodzili koło starej karczmy, we wnętrzu jej huczało oberkiem. Takusieńkim, jaki niedawno przeżył. Nagle oberek jakby się załamał, jakby się zdławił sam w sobie, jakby gwałtownie padł i skonał. Z wnętrza karczmy wybiegli wszyscy i patrzyli.

Walek z ukosa spojrzał i o mało serce mu nie pękło.

Pędziła ku niemu Nastka z ręką wzniesioną do góry, z oczami trwogą i obłędem ziejącemi. Ale nie dobiegła.

Stanęła jak wryta, zadyszana, zarumieniona i drżąca.

Walkowi w oczach pociemniało, a w ciemnicy tej zdało mu się, że widzi nie Nastkę, ale nieboszczkę Hanuśkę, jak się słania i podrywa, a pada z powrotem i tchu złapać nie może.

W gromadzie zaś stoi Mazusiówna Władka, odpędza czepiającą się za fałdy dziecinę i szepce do Maryśki:

— Co go Hanka obchodziła. Poco tam lazł. I ot, co teraz. Hanka i tak byłaby umarła, a spróbowałaby se choć świata. A choćby i żyła? Wielka mi rzecz.

I spojrzała na czepiającą się za fałdy dziecinę.

Maryśka nie wysłuchała do końca. Wykręciła się i poszła ku domowi. Coś dławiło ją w piersiach, za serce szarpało. Gdy odeszła i była sama, z oczu jej wytrysły łzy. Zwyczajne, czyste, słone łzy, na jakie zdobyć się może dworska dziewczyna.

Nie udał się tej niedzieli oberek. Zrodził się i skonał zaraz. Zabiła go krzywda, która znienacka, jak piorun z jasnego nieba, spadła na jednego z dworskich.

Wszyscy jednako ją czuli, choć każdy inaczej gadał.

Ot, zwyczajnie tak, jak to zawsze bywało i do dziś dnia jest i jeszcze jak to bywać będzie aż do dnia, który nastąpi Bóg raczy wiedzieć kiedy.

Zwyczajnie, jak to bywa pomiędzy dworskimi ludźmi.

* * *

Z gminy pognano Walka do powiatowego więzienia. Tam czekał całe trzy miesiące na sprawę sądową.

Dwóch strażników przyprowadziło go do sądu. Kazano usiąść mu na ławce. Siadł i tępym wzrokiem patrzył w obraz cara Mikołaja drugiego.

Za chwilę wyszedł wysoki, z włosem siwizną przyprószonym i z długą, siwą brodą—sędzia. Oczy miał jasne, dobre, lecz przenikliwe. Łańcuch złoty z dużym krzyżem błyszczał na piersiach sędziego. Ale gdy usiadł, krzyż znikł za stołem. Za moment Walek ujrzał drugi krzyż. Stał na stole duży, czarny krzyż drewniany, na którym wisiał ukrzyżowany Chrystus. Wpił się oczyma w przenajświętszy wizerunek.

Zdało mu się, że to ten sam Chrystus, do którego się modlił w głębiach jeziora.

— Świat jest bez serca! — usłyszał głos starego zakrystjana.

Drgnął Walek. A stary zakrystjan szeptał mu do ucha:

— Czyż nie prawdę ci mówiłem? Świat jest bez serca... I zdało się Walkowi, że słyszy płacz starca.

Tymczasem sędzia coś długo czytał, przerzucał papiery. Dopiero gdy skończył, ocknął się Walek.

Sędzia wstał. W rękach trzymał czarny krzyż drewniany, na którym wisiał Chrystus.

Strażnik szturgnął go w ramiona, aby wstał.

Do stołu chwiejnym krokiem szedł stary Mazuś.

Cisza się zrobiła. Głęboka, niczem niezamącona cisza. W uszach Walkowi coś strzykało, świstało, ot takusieńko jak wtenczas przed burzą na wysepce jeziora.

Jęknął:

— Nie przysięgajcie!

Ujrzał złowrogie spojrzenie Mazusia.

Przystanął potem Mazuś przy stole sądowym. Parę razy drgnęła mu na karku stara, wytarta, lnianemi nićmi pocerowana sukmana. Bieluśkie włosy jaśniały sędziwie, poważnie.

Sędzia patrzył mu w oczy i pouczał go, co ma robić.

Mazuś na czole, piersiach i ramionach zakreślał znak krzyża świętego.

Zakreślał znak przez samego Chrystusa umęczonego przekazany ludzkości całej, znak nauki Jego przenajświętszej, znak miłości, dobra, prawdy, sprawiedliwości.

Widział Walek wychudłą, żylastą, poczerniałą i pomarszczoną rękę starca. Słyszał jego słowa, które ongiś sam Chrystus wymówił:

— W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego...

A potem słyszał, jak Mazuś na ten krzyż święty, na Tego Chrystusa Ukrzyżowanego, na Jego rany przenajświętsze przysięgał, że powie szczerą prawdę.

A potem jeszcze widział, jak starcze usta ucałowały Ukrzyżowanego.

W uszach drgał mu płacz starego zakrystjana. W oczach pociemniało. Ponura, czarna noc. W górze jaśniał tylko dzwon bez serca. Do piersi przyciskał sznur. Jęknął:

— Jezusiku Ukrzyżowany!

A potem gwałtownie:

— Przestańcie!

A potem jeszcze bardziej mu pociemniało w oczach. Czarna jak czeluście piekieł noc. Błyskają obrazy. Dziewczyna pohańbiona w jeziorze. Gromada zbrojnych na gościńcach mlecznych, z gwiazd usłanych. Hanka dławiona. Nastka z ręką na ramionach, zadyszana, zrumieniona, w szale tańca rozwirowana. Łańcuch... Wszystko razem błyska, trzaska, wiruje, huczy jak ta burza szalejąca, w moce piorunów brzemienna, grzmotami i zygzakami błyskawic waląca się na świat.

Ukradł łańcuch...

W imię Ukrzyżowanego, w imię przenajświętszych ran Jego stwierdził to Mazuś.

Teraz stał i patrzył na Walka. Podszedł ku niemu, pogłaskał po głowie i szepnął:

— Nie lękaj się. Nic ci się nie stanie. Byleś się oduczył, bo kradzież grzeszną jest rzeczą.

A tymczasem sędzia poraz drugi pytał Walka:

— Czy masz co na swoją obronę? Łańcuch skradłeś?

Jęknął:

— Tak, skradłem...

— Pana pisarza biłeś?

Ale tego pytania już Walek nie słyszał.

W ciemnościach jaśniał wielki jak świat dzwon bez serca, bo serce mu się oderwało i znikło kędyś w czar-

nych czeluściach nocy. Stary zakrystjan stał i płakał. Walek trzymał i dławił ku piersi sznur, a potem zadzierżgnął pętlę i zawisł. Wisiał i dławił się na sznurze, zawieszonym hen wysoko, u ramion dzwonu świata całego, u ramion dzwonu bez serca.

Leżał rozgorączkowany, dreszczami krzywdy zadanej szarpany i własną mocą dławił swe gardło żylastemi rękoma.

Skazano go na rok domu poprawczego.

Z Polski i Świata.

Sprawa Jaworzyny w Hadze. Chyba żadne państwo nie miało tyle kłopotów przy ustalaniu swych granic, co Polska. Wprawdzie pięć lat temu wielka narada państw zwycięskich w Wersalu pod Paryżem, w starych pałacach dawnych królów francuskich, przyznała nam niepodległość i ustaliła naszą granicę zachodnią — to jednak była ona tak upstrzona rozmaitemi plebiscytami, że dużo ofiar kosztowało nas ostateczne jej wyrównanie. Dziś mamy już granice ustalone i od wiosny b. r. uznane przez główne mocarstwa świata. Jednak jest jeszcze punkt w naszej długiej granicy, mianowicie, Jaworzyna na Spiszu, pomiędzy Polską a Czechami, co do której zacięty i przewlekły toczy się spór na forum międzynarodowem.

Rząd nasz wysuwa żądanie, by Jaworzynę przyznano Polsce, gdyż potrzebną ona nam jest jako dobre miejsce na uzdrowisko, których mamy mało. Oprócz tego posiada ona dla nas ważne znaczenie obronne jako punkt strategiczny (wojenny). W tym też duchu zapadła uchwała międzynarodowej komisji granicznej, która wytyczała w tamtem miejscu granicę.

Czesi, jakkolwiek Jaworzyna nie jest im tak niezbędną, jak dla nas, chcą zagarnąć ją dla siebie. Sprzeciwili się uchwale komisji granicznej i dowodzili, że komisja ta nie ma prawa zmieniać granicy Jaworzyny. Sprawa oparła się o Trybunał, czyli sąd międzynarodowy w Hadze, stolicy Holandji.

Międzynarodowy trybunał haski składa się z najwybitniejszych prawników całego świata i urzęduje w tak zwanym *Domu Pokoju w Hadze*. Dom ten ufundował znany amerykański bogacz, Carnegie (czytaj: Czarnedżi), w tym celu, aby stamtąd promieniowała sprawiedliwość dla wszystkich narodów. W ubiegłym tygodniu w tym Domu Pokoju rozpatrywał trybunał haski prawną stronę w kwestji Jaworzyny, a mianowicie, pytanie, czy sprawa Jaworzyny jest jeszcze otwarta, czy też na korzyść Czechosłowacji przesądzona, i uznał tezę polską, to jest, że sprawa jest jeszcze otwarta.

Wobec tego sprawa ostatecznego ustalenia granicy koło Jaworzyny będzie jeszcze rozpatrzona przez Ligę Narodów, do której obok przedstawicieli wielkich mocarstw, wchodzi także minister czeski, p. Benesz. Znany on jest z tego, że często Polsce szkodził. Teraz Czesi mają możność wykazania dobrej woli i chęci współżycia z Polską. Jeżeli nie będą postępowali tak zachłannie, jak to miało miejsce przy zagarnięciu przez nich Spisza i Śląska Cieszyńskiego, może nastąpić pożądane zbliżenie obu państw. W przeciwnym razie stosunki między nami się tylko zaostrzą.

Nieszczęście we Włoszech. Wskutek trwających od dwóch tygodni deszczów wezbrane wody przerwały tamę sztucznego jeziora Gleno, znajdującego się w północnych Włoszech. Tama miała 4 klm. długości, 30 metrów grubości i zamykała w tym zbiorniku 10 miljonów kubicznych metrów wody. Jezioro znajdowało się na wysokości 2 tys. metrów. Przerwanie tej tamy wywołało runięcie 2 miljonów kubicznych wody w dolinę, która zniosła literalnie z powierzchni ziemi znajdujące się na drodze wioski. Siła wody była tak olbrzymia, iż domy 4-ro piętrowe były znoszone w ciągu kilku sekund. Spotkawszy koryto rzeki Oglia, pędząca lawina wody zatrzymała bieg rzeki, cofając ją wstecz i zalewając okoliczne pola. Dotychczas liczba ofiar oraz utopionych przewyższa 500 osób

Ciała ofiar woda wyrzuca o 20 do 30 klm. od miejsca wypadku. Ciała te są przeważnie nie do poznania. Poodrywane głowy, ramiona, tułowie wyławiane są wśród płynących szczątków domostw. Ani jedna wioska w dolinie nie ocalała. Huty żelazne wraz z całemi instalacjami, oraz stalownie zostały zniesione z powierzchni. Wzgórze skaliste, stanowiące podstawę tamy, zostało zniesione i doszczętnie zburzone. Ratunek był utrudniony wskutek panującej mgły i deszczów. Nowe ofiary wydobywane są w dalszym ciągu.

LISTY DO „SIEWU"

Głos do wychowańców i wychowanic szkół rolniczych.

W Was—młodych — cała nadzieja naszej jaśniejszej przyszłości. Na Was my starsi mamy zwrócone oczy z jakąś otuchą w lepsze jutro, a zarazem z obawą, czy nas nie zawiedziecie. Czy spełnią się nasze jasne, promienne sny o chwili, gdy ujrzymy, że zgoda i miłość zapanują na tej pięknej polskiej ziemi. Gdy zniknie brzydkie sobkostwo i obojętność na sprawy ogólne, a na brudny pieniądz patrzeć będziemy tylko jako na środek do celu, a nie będziemy go sobie stawiać za cel...

Takie myśli nasunęły mi się podczas uroczystości 29 listopada, gdy patrzyłam na gromady chłopców i dziewcząt, a w niejednem oku zabłysła łza serdeczna i zwracano się do mnie jakby z wymówką: „Dlaczego ja o tem nie wiedziałam przedtem, przez tyle lat żyłam, jak w śpiączce, tyle lat straciłam napróżno?"

Dziewczęta moje! Taki mi żal Was serdeczny—tych wszystkich, które pozbawione są tych lepszych chwil w życiu, pozostawiających jasny promień w duszy człowieka, i chciałabym dopomóc tym, którzy się rwą, a nie wiedzą, gdzie droga.

Zwracam się więc do Was, byłych wychowanków i wychowanic szkół rolniczych. Nie chowajcie, nie marnujcie tych wiadomości, któreście w szkołach zdobyli, ale postawcie sobie za cel w życiu, aby całą swą wiedzę oddać tym, którzy nie mogli z jakiegokolwiek powodu uczyć się w szkole.

Bo ci z Was, którzy swoją naukę zazdrośnie chowają dla siebie, gorsi są od bogaczy, ukrywających swe skarby nagromadzone.

Pamiętajcie, że uczycie się po to, aby z tej nauki i drudzy osiągnęli jakąś korzyść. Obejrzyjcie się naokoło siebie i weźcie się do pracy, a to będzie pierwszym krokiem do odbudowy wsi polskiej, której pionierami Wy powinniście być — Wy, byli uczniowie i uczennice szkół rolniczych.

Anna Wladicbówna, kierowniczka Szkoły Gosp. w Teodorówce.

O fundusze w Kołach Młodzieży.

W myśl zasad programowych każda organizacja musi mieć wewnętrzną łączność, a utrzymania tej łączności przestrzegają zarządy: Koła Okręgowy i Centralny. Głównemi zaś czynnikami łączności są: korespondencje, zjazdy i prasa, t. j. pismo lub pisma wydawane przez kierownictwo poszczególnej organizacji. Dla pokrycia kosztów korespondencji, wydawnictw i tp. każdy karny członek organizacji płaci składkę, której część pozostaje w organizacji, na miejscu, część zaś przesyła się do Centrali na pokrycie kosztów związanych z jej pracą.

Jeżeli rozpatrzymy syrawę krytycznie, stwierdzić musimy, że Koła Młodzieży mimo zrozumienia dążeń i celów organizacyjnych nierzadko zalegają w opłatach składek członkowskich. Przyczyną tego, być może, jest brak funduszów u członków, którzy po wszelkie grosze na wydatki, związane z organizacją, muszą apelować do rodziców i „opiekunów", często nierozumiejących swych synów i córek. Trafia się jednak, że przyczyną zaległości jest i własne niedbalstwo członków i członkiń.

Energiczne Koła Młodzieży radzą sobie w braku własnego funduszu inaczej. Oto organizują przy Kole Młodzieży sekcję teatralną, dającą od czasu do czasu przedstawienia amator-

skie, deklamacje, monologi i t. p. Praca sekcji teatralnej jest na tyle owocną, że obok korzyści duchowych daje pewne fundusze na zaprowadzenie bibljotek, prenumerowanie pism, a w pierwszym rzędzie swego naczelnego organu związkowego, który winien się znajdować w każdem Kole Młodzieży w ilości 1 egzemplarza na każdych przynajmniej 5-ciu członków, a nie 10-ciu jak dotąd obowiązuje uchwała. Jest zwyczaj, że sprawy poruszane w naczelnym organie stawia się na porządku dziennym każdego zebrania. Ależ zrozumieć musimy, że spraw tych mamy tak dużo, że trudno na jednem lub dwóch zebraniach w miesiącu takowe omówić. Przeto większa ilość egzemplarzy „Siewu" jest niezbędną, szczególniej, gdy widzi się w młodzieży coraz większe chęci do prac oświatowych.

Nie o to jednak mi chodzi. Chcę tu poruszyć sprawę, którą uważam za bardzo ważną, a sądzę, że była już nieraz poruszaną. Sprawą tą jest *palenie i picie wódki.*

Nie chciałbym przypuszczać o członkach lub o członkiniach Kół Mł., że są pijakami, ale że dużo członków jest palaczami, to już jest rzeczą pewną.

Często spotyka się utyskiwania w poszczególnych Kołach Młodzieży na stały brak funduszów, a tem samem niemożności prenumerowania pism i t. p. Weźmy jednak pod uwagę następujący przykład: średnie Koło Mł., liczące ogółem 50 członków, składa się z 26 kolegów i 24 koleżanek. Dajmy na to, że z ogólnej ilości członków pali 20. Przy dzisiejszej cenie tytoniu papieros kosztuje około 5000 mk. Przy najwzględniejszych okolicznościach każdy z palących przepala przynajmniej 10 papierosów dziennie (nie biorę w rachubę „samosiejki") to jest $5000 \times 10 = 50{,}000$ mk., a 20 osób przepali przez dzień 200 papierosów. Toć to jest przeszło miljon marek! Ileż to pism, ile książek możnaby za to kupić! Ileż kolegów zdolniejszych, a biednych poprzeć w szkołach rolniczych?

I oto pierwszy, najradykalniejszy sposób uzyskania funduszów. Co do alkoholu, to wiem, że młodzież stara się unikać tego trunku, a jeżeli pije wyjątkowo, to tylko przy okolicznościach. Miejmy jednak nadzieję, że i te okoliczności znikną.

Wiem napewno, że niejeden z kolegów powie, że od palenia odzwyczaić się trudno. Tak jest, trudno! Ale to jedno zwycięstwo nad samym sobą przyczyni się nietylko do podniesienia poziomu kulturalnego przez pisma kupione za oszczędzone sumy, nietylko do podniesienia zdrowotności samej młodzieży, ale przyczyni się i do tego, że każdy, nawet wróg rozumny, przyznać musi, że Koło Młodzieży ma swoje zasady, dążenia i cele. Zjednamy sobie wielki szacunek. Że tam państwo trochę, a „paskarze" więcej... zbiednieją, to trudno. Państwu to się z drugiej strony kiedyś zwróci.

Inicjatywę tę poprzeć winny w Kołach Młodzieży i koleżanki, które zwykle do Kół Młodzieży wprowadzają w wielu wypadkach życie pełne werwy i zapału, a z drugiej strony są ozdobą organizacji, szczególniej z tego względu, że u nas kobietę zawsze traktowano w sprawach społeczno-oświatowych po macoszemu.

Rzucam tę parę słów w tem przekonaniu, że trafią one na podatną i dobrze uprawioną glebę i wydadzą pewne plony. Nie od rzeczy będzie, aby poszczególni członkowie Kół Mł. zabrali w tej sprawie głos, a jeżeli wprowadzili w czyn powyższą inicjatywę, to dawali w naszym „Siewie" dokładne sprawozdania.

Józef Wutka ze Szkarady.

Zachęcajcie swoje znajome koleżanki i kolegów do prenumerowania i czytania „Siewu"! Gdyby każdy pozyskał choć jednego nowego prenumeratora—podwoiłaby się cała gromada młodzieży, walczącej o lepsze Jutro dla wsi.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z życia Koła Młodzieży w Różu.

Koło w Różu powiatu rypińskiego istnieje już czwarty rok, ma przeto pewną liczbę kolegów (anek) uświadomionych i organizacyjnie wyrobionych. O tem, abyśmy zalegali w składkach na rzecz Centrali, czy „Siewu" w czasie istnienia Koła, oczywiście nie może być mowy, gdyż urzędująca od trzech lat skarbniczka, kol. Lewicka, należy do najenergiczniejszych i obowiązkowych koleżanek, a wypełnienie obowiązku organizacyjnego traktuje jako zwykłą powinność, której — bez narażenia swojego honoru i organizacji zaniedbywać nie można.

Od samego zarania zarząd Koła kładł duży nacisk na czytelnictwo, rozumiejąc, że nic tak więcej nie uczy i oświeca, jak czytanie dobrych książek i pism. Dobra bowiem książka jest pokarmem dla duszy, ozdabia serce i umysł, zatrudnia nas przyjemnie i pożytecznie w długie wieczory jesienne i zimowe; dobra zaś gazeta prócz tego podaje nam wiadomości z życia obecnej doby.

Aby mieć co czytać, poczyniliśmy wysiłki, w rezultacie których mamy dziś bibljotekę 400 tomów liczącą. Dzięki akcji zarządu Koła na rzecz czytania i prenumerowania gazet, na ręce dwóch kółkowiczów przychodzi *30 różnych czasopism* dla członków Koła Młodzieży i Kółka Rolniczego.

Regulamin, dotyczący czytania „Siewu", uchwalony na jednem z walnych zgromadzeń członków Koła, opiewa, że otrzymane pismo można zatrzymać jeden, najwyżej dwa dni, poczem oddaje się następnemu najbliższemu koledze(ance) podług uchwalonego porządku. Ostatnia kolejka zwraca przeczytany „Siew" do bibljotekarza w celu zbierania roczników.

Po paru miesiącach kolejnego odsyłania członkowie z przyzwyczajenia oczekują w pewnych terminach pisma i dopominają się u poprzednika, gdy ten ociąga się z nadsyłaniem gazety. Aby zaś nowi i mniej pilni członkowie nie zaniedbywali się w regularnem odsyłaniu „Siewu", są wybrani kontrolerzy, którzy potrafią odnaleźć pismo nawet u nieobowiązkowych członków! Rzeczony regulamin przewiduje też możność pozbawienia członka otrzymywania „Siewu", gdy mimo uwag i przestróg kontrolera nie wypełnia należycie przyjętego obowiązku nieniszczenia pisma i regularnego odsyłania go do następnego punktu.

Ponieważ Koło liczy kilkunastu inteligentniejszych i obowiązkowych członków(kiń), którym bardzo zależy na otrzymaniu swego pisma w terminie, przeto wspomniana kalejka odbywa się naogół dość sprawnie i pod tym względem Koło Młodzieży służy przykładem dla starszych, którzy do takiego porządku w przesyłaniu swego pisma nie mogą jakoś się wprawić.

Ciekawi też jesteśmy, w jaki sposób „Siew" jest czytany w innych Kołach Młodzieży, będziemy więc uważali za listami w tej sprawie. *Ankos.*

Z pod Biłgoraja.

W dniu 25 listopada b. r. urządziłyśmy wieczornicę w celu uczczenia rocznicy powstania listopadowego. Na program złożyły się śpiewy, deklamacje i pogadanka o powstaniu, wygłoszona przez jedną z koleżanek, Jagusię Komorkównę. Dalej były przeźrocza i żywy obraz. Duża klasa w naszej szkole z trudem pomieściła wszystkich gości z sąsiednich wsi i z Biłgoraja.

Wejście było bezpłatne, ale za to urządziłyśmy zbiórkę na ofiary wybuchu prochowni w Warszawie. Zebrało się 1.600000 (miljon sześćset tysięcy) i te pieniądze przesyłamy Szanownej Redakcji naszego pisma, prosząc o wysłanie ich, gdzie należy.

Walerja Szymczykówna.

Zakładajcie w sąsiadujących z Wami wioskach Koła Młodzieży Wiejskiej i zachęcajcie młodzież do zgodnej i wytrwałej pracy zbiorowej nad podniesieniem oświaty i kultury na wsi!

Każdy uświadomiony członek naszej organizacji powinien sobie postawić za cel zorganizowanie choć jednego Koła Młodzieży i kursów oświatowych w zimowe wieczory.

ZAWIADOMIENIA

Szkoła rolnicza męska w Miętnem pod Garwolinem. Szkoła posiada doskonałe warunki. Będą prowadzone działy: rolniczy, hodowlano-mleczarski, ogrodniczy (sadownictwo, szkółkarstwo i warzywnictwo) i stolarsko-stelmarski (warsztaty). Praktykę uzupełniać będą następujące wykłady: uprawa roli i roślin, hodowla zwierząt domowych, mleczarstwo, weterynarja, warzywnictwo i sadownictwo, pszczelnictwo, prowadzenie rachunków gospodarskich, pomiary ziemi, budownictwo wiejskie, prowadzenie i zarząd gospodarstwem, zasady pracy społecznej na wsi jak również przygotowawcze nauki przyrodnicze i ogólnokształcące.

Do szkoły przyjmowani są chłopcy od lat 17, którzy ukończyli przynajmniej 4 oddziały szkoły powszechnej, lub którzy wykażą się podobnem przygotowaniem.

Uczniowie naukę otrzymują darmo, tylko za utrzymanie w internacie opłacają istotne jego koszty, które wypadają około korca żyta miesięcznie. Niezamożni a pilni uczniowie mogą otrzymać zwolnienie od opłaty, t. j. stypendjum, których jest w szkole kilka.

Zapisy przyjmuje i udziela informacyj Zarząd Szkoły zgłaszającym się osobiście w Miętnem, zaś listownie pod adresem: Szkoła Rolnicza w Miętnem, poczta Garwolin, skrzynka pocztowa 15.

Szkoła Rolnicza żeńska w Teodorówce pow. Biłgorajskiego rozpoczyna kurs 11-miesięczny w dn. 10|I. 1924 r.

Do szkoły mogą być przyjęte dziewczęta, które wykażą wiadomości z zakresu 4-ch oddz. szkoły powszechnej, oraz złożą świadectwo moralności, świadectwo lekarskie, metrykę urodzenia i zobowiązanie rodziców, iż miesięcznie będą uiszczali opłatę za utrzymanie w szkole w wysokości jednego metra żyta.

Uczennica powinna przywieźć ze sobą: 3-4 zmiany bielizny, 4 ręczniki, 6 chusteczek do nosa, 2 fartuchy ciemne, 2 chusteczki białe na głowę, 1 chusteczkę czerwoną w kwiaty, 3 pary pończoch, 1 parę bucików, 1 siennik, 1 kołdrę, 2 prześcieradła na siennik, 2 prześcieradła pod kołdrę, 1 prześcieradło do pokrycia łóżka, 1 poduszkę, 2 poszewki, 1 grzebień rzadki i 1 gęsty, 1 szczotkę do bucików, 1 szczotkę do ubrania, 1 szczotkę do zębów, 1 kubek do wody.

Podania można składać do dnia 10|XII. b. r. wprost do kancelarji Szkoły rolniczej żeńskiej w Biłgoraju, folwark Teodorówka.

7-miodniowe kursy ogrodniczo-pszczelarskie, organizowane przez sekcję Ogrodniczo-Pszczelarską Okr. Związku Kółek Rolniczych w Łukowie przy współudziale Polskiego Związku Zawodowych Ogrodników w Łukowie odbędą się od dnia 9-go do 16 grudnia r. b. włącznie.

Na kurs przyjmowani będą wszyscy bez wyjątku członkowie i nieczłonkowie organizacyj, rolnicy i miłośnicy ogrodnictwa i pszczelnictwa.

Wieczorami będą pogadanki z wyświetlaniem obrazów za pomocą latarni.

Zapisy na kurs przyjmuje Okr. Zw. Kół. Rolniczych, Sekcja Ogrodn. Pszczel. w Łukowie, Siedlecka 12., do dnia 4-go grudnia r. b. Wpisowe 1 złoty polski.

Z Kościelca (pod Kołem). Zarząd Szkoły rolniczej żeńskiej w Kościelcu podaje do wiadomości, że rozpoczynający się 15 stycznia 1924 r. kurs będzie półtoraroczny.

Pierwszeństwo do przyjęcia będą miały te kandydatki, które przed nowym rokiem przyślą jeden złoty wpisowego i wymagane według programu świadectwa (szkolne, zdrowia i moralności).

Szkoła rolnicza żeńska w Sitnie pod Zamościem (przeniesiona z Bortatycz) rozpoczyna dnia 15 stycznia 1924 r. nowy kurs 11-miesięczny dla dziewcząt.

Do szkoły przyjmuje się kandydatki od lat 15-tu, posiadające znajomość pisania, czytania i 4 działań rachunkowych. Szkoła posiada internat dla 35 uczennic.

Zgłoszenia przyjmuje kancelarja Wydziału Powiatowego w Zamościu od 1 grudnia b. r. do 1 stycznia 1924 r.

Przyjazd do szkoły dnia 12 stycznia do stacji Zamość, skąd furmankami do Sitna.

Związek Polskich Stow. Spożywców, Warszawa—Mokotów, ul. Grażyny 13, poleca dla starszej młodzieży (szkolnej) książkę p. t.: **„RAZEM MŁODZI PRZYJACIELE!"** Jest to powiastka ilustrowana znanego autora, Edwarda Słońskiego, na tle życia szkolnego i organizowania kooperatywy uczniowskiej.

Książki dla dzieci: **„ZŁOTY KOPIEC"**, K. A. Czyżowskiego z prześlicznemi ilustracjami Eichlera; jest to bajka wierszem o chłopcu, który, zwiedziwszy królestwo mrówek, nauczył się cenić wartość zgodnej, wspólnej pracy dla ogólnego dobra; **„MIŚ W MIASTECZKU"**—wesoła bajka wierszem.

Książki te są o połowę tańsze od wydawnictw gwiazdkowych firm prywatnych, a przytem ożywione ideą spółdzielczą— powinny być czytane przez wszystkich, a szczególniej w okresie świątecznym. Nabywać je można w Z. P. S. S.

Zarząd państw. szkoły gospodarczej w Gołotczyźnie przypomina, że w grudniu upływa termin nadsyłania zgłoszeń do szkoły. Kurs zaczyna się 15 grudnia.

Nauka udzielana w szkole daje możność podniesienia gospodarstwa kobiecego na wsi, a staranne wychowanie, jakie uczennice odbierają w szkole, podnosi je na wyższy stopień kultury i uspołecznienia.

Opłata za utrzymanie wynosi korzec żyta miesięcznie. Podania o przyjęcie adresować do Zarządu szkoły gospodarczej w **Gołotczyźnie, p. Ciechanów, woj. Warszawskie.** Dojazd do stacji Gąsocin, odległej o 5 klm.

CENA OGŁOSZEŃ: po tekście — 1 str. 6.000.000 mk., 1|2 str. 3.000.000, 1|4 str. 2.000.000, 1|8 str. 1.000.000 mk.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Każda nowa podwyżka taryfy ogłoszeniowej obowiązuje wszystkie przyjęte już ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Redaktor: Jan Dec. **Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.